

Objawienia Najświętszej Maryi zawsze Dziewicy z Gauadalupe

NICAN MOPOHUA

1. PIERWSZE OBJAWIENIE

Opowiada się tutaj po kolei i zgodnie z prawdą, w jaki sposób, całkiem niedawno, zechciała objawić się Przenajświętsza Pani, Maryja zawsze Dziewica, wielbiona Matka Boża, nasza ukochana Pani i Królowa, tam na wzgórzu Tepeyac, które dziś nazywamy Guadalupe.

Najpierw pełna łaski objawiła się skromnemu Indianinowi o imieniu Juan Diego. A potem zechciała ukazać swój cudowny i ukochany wizerunek przed obliczem pierwszego Biskupa Meksyku, Brata Juana de Zumárraga.

Mijało właśnie dziesięć lat, kiedy to zakopano strzały i tarcze, skończyła się wojna i spokój zapanował wokół wód [jeziora Texcoco – J.A.] i otaczających go wzgórz.

I tak właśnie puszczała pędy, poczęła pączkować i zakwitać już wiara, w Tego, który jest dawcą wszelkiego życia, w prawdziwego Boga (*Teotl*).

Właśnie wówczas, w roku tysiąc pięćset trzydziestym pierwszym, kiedy mijały pierwsze księżycy miesiąca grudnia, zdarzyło się, że żył pewien czcigodny Indianin, ubogi ale godny szacunku o imieniu Juan Diego, gospodarz, jak powiadają, z Cuautitlán, gdzie wszystko, co spraw wiary się tyczyło, w całości należało do Tlatelolco.

Działo się to w sobotę, szarym świtem, kiedy szedł tam, szukając Boga i zgodnie z Jego nieustannym wezwaniem.

I kiedy znalazł się już w pobliżu wzgórza zwanego Tepeyac, wyłoniła się już ziemia i świat w świetle wschodzącego słońca.

Usłyszał, jak ze szczytu wzgórza dobiegał głośny śpiew rozmaitych pięknych ptaków. Kiedy ustawały ich trele, zdawało się, że wzgórze echem odpowiada. Ów śpiew, głęboko zapadający w serce, czarujący, był czymś więcej niż śpiewem coyoltotla i tzinitzcana oraz innych precudnych śpiewających ptaków.

Zatrzymał się Juan Diego, patrząc wokoło. Sam siebie pytał: „Czyżby dla mnie tak śpiewały? Czyż jest to moja zasługa? Przecież słyszę to! Być może to tylko sen? Być może jedynie śnię?”

Gdzie jestem? Gdzie się znajduję? Czyżby tam, jak opowiadali nasi przodkowie, wszyscy nasi pochyleni wiekiem starcy, na ukwieconej ziemi, na tym padole, który daje nam życie... Czyżby już tam daleko, na ziemi wiecznej rozkoszy?”

Spoglądał na szczyt wzgórza, tam, gdzie wschodzi słońce, tam, skąd dochodził cudowny, niebiański śpiew.

I jak tylko w jednej chwili ustał ten śpiew, kiedy ucichło wszystko, wówczas usłyszał wołanie ze szczytu wzgórza, usłyszał wezwanie: „Mój Juanito, Juan Dieguito”.

Zaraz, natychmiast odważył się ruszyć tam, skąd dochodziło wołanie. Nie czuł żadnego niepokoju w swym sercu, żadnych obaw; przeciwnie, czuł się szczęśliwy, był uradowany. Udał się na szczyt wzgórza, skąd płynęło wołanie.

I kiedy dochodził do szczytu, z radością spostrzegł stojącą przed nim pełną łaski Panienkę, która zwróciła się doń, aby się zbliżył.

I kiedy stanął przed Jej umiłowanym obliczem, zdumiał się wielce Jej nieskończenie przewyższającym wszystko, umiłowanym majestatem.

Jej czcigodne odzienie lśniło słonecznym blaskiem, i kamień, skała, na której stała, rozbłyskały promieniami.

Jej wzniosłe lśnienie podobne było do cudownego jadeitu, klejnotu, ziemia rozjaśniała się blaskiem, jak tęcza we mgle.

I rosnące tam akacje, opuncje oraz inne rośliny upodobniły się do szmaragdów, były jak boskie turkusy, ich listowie, gałęzie, kolce i ciernie rozbłysły jak żywe złoto.

Przed umiłowanym obliczem padł na kolana, wysłuchał Jej wielbionego przesłania, ukochanego słowa, pełnego słodyczy i majestatu, które przyciągało i ukazywało Jej wielką miłość.

Powiedziała doń: „Wysłuchaj mnie uważnie, Juanito, syneczku mój maleńki: Dokąd idziesz?”.

I odpowiedział Jej: „Pani moja, Królowo moja, Panienko moja. Udaję się do Twojego przybytku w Meksyku Tlatelolco, podążając za boskimi sprawami, których nauczają nas ci, którzy są żywym obrazem Boga, naszego Pana”.

Po czym zechciała powiedzieć mu, wyjawić swój przepiękny i czcigodny zamysł.

Powiedziała mu: „Proszę, abyś wiedział i aby zapadło to w twoim sercu, mój najmłodszy, najukochańszy synu, że jestem Maryja, zawsze Dziewica, wielbiona Matka najprawdziwszego Boga, Ipalnemohuani (Tego, dzięki, któremu żyjemy, Teyocoyani (Stworzyciela ludzi, Tloque Nahuaque (Tego, który jest wszędzie i wszystko ogarnia, Ilhuicahua Tlaltipaque (Pana Niebios i Ziemi. Tak bardzo chciałabym, pragnę żarliwie, abyście zechcieli tutaj właśnie wznieść mą świątynię:

Tam objawię Go wam, wysławię Go.

Ofiaruję Go wam, Tego, który jest całą moją miłością, moim litościwym spojrzeniem, Tego, który jest moim wsparciem, Tego, który jest moim zbawieniem

Albowiem naprawdę ja jestem waszą wielbioną, miłosierną Matką.

Twoją i tych wszystkich ludzi, którzy razem żyją na tej ziemi.

A także innych ludzi rozmaitego pochodzenia, którzy mnie kochają, którzy mnie wzywają, poszukują i ufają w moje wstawiennictwo.

Ponieważ będę tam zawsze gotowa wysłuchać ich szlochu, ich żalu, aby oczyścić, wesprzeć ich we wszelkich niedostatkach, smutkach i bólu.

I aby stał się ciałem Jego zamysł, Tego, który jest mym miłosiernym spojrzeniem, chcę i obyś zechciał to uczynić, byś poszedł do pałacu Biskupa miasta Meksyk i powiedział mu, że nie kto inny, tylko ja właśnie wysyłam cię jako posłańca. Byś ukazał mu, jak wielkim i żarliwym jest mym pragnieniem, by tu, na równinie, wybudował mój dom. Opowiesz mu absolutnie wszystko, nie pomijając niczego, to, coś tu zobaczył, podziwiał i czegoś wysłuchał.

I zachowaj w swoim sercu, że wielce ci za to podziękuję i wynagrodzę, bowiem ubogacę cię i okryję sławą.

I wielkie będą twoje zasługi i dlatego wynagrodzę twoje zmęczenie, utrapienie mego posłania, które ci powierzam.

Już wysłuchałeś, mój najukochańszy synu, mego pragnienia, mego słowa: obyś zgodził się pójść i zechciał położyć na szali wszystkie twoje siły!”.

I wówczas pokłonił się przed Nią i z szacunkiem zwrócił się do Niej: „Pani moja, moja Królowo, oczywiście już idę, aby wypełniło się Twe pragnienie, Twoje umiłowane słowo. Pożegnaj się teraz z Tobą, ja, Twój pokorny sługa”.

Po czym zszedł ze wzgórza, aby spełnić powierzone mu przesłanie. Udał się drogą, która prowadziła prosto do miasta Meksyk.

I kiedy dotarł do samego miasta, natychmiast udał się, nigdzie nie zbaczając, do pałacu Biskupa, który niedawno przybył jako Przełożony Kapłanów. Był to czcigodny Don Juan de Zumárraga, kapłan z zakonu Świętego Franciszka.

I kiedy zbliżył się do pałacu, próbował zobaczyć się z Biskupem, poprosił aby słudzy i domownicy Biskupa go zapowiedzieli.

Po czym, po długim wyczekiwaniu, kiedy Biskup zechciał go zaprosić, przyszli go wezwać na pokoje.

I kiedy wszedł, uklęknął i pokłonił się przed jego czcigodnym obliczem i opowiedział o świętym życzeniu, o umiłowanych słowach Królowej Niebios, jej przesłaniu.

I opowiedział także o tym wszystkim, co go zadziwiło, o tym, co słyszał i widział.

I kiedy Biskup wysłuchał jego słów, jego posłania, jakby nie do końca mu uwierzył.

Odpowiedział mu, łaskawie rzekł: „Synu mój, zechciej przyjść raz jeszcze, ponownie wysłucham cię ze spokojem, przyjrzę się temu od początku, przemyślę to, co skłoniło cię do przyjścia, twoją wolę, twoje pragnienie”.

Wyszedł z pałacu Juan Diego, szedł smutny, bowiem nie spełniło się od razu powierzone mu przesłanie.

2. DRUGIE OBJAWIENIE

Udał się z powrotem, po czym, kiedy dzień się już miał ku końcowi, poszedł prosto na szczyt wzgórza.

I miał wielkie szczęście móc znowu spotkać się z Królową Niebios, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie zobaczył Ją po raz pierwszy. Pełna miłości czekała na niego.

Kiedy Ją zobaczył, pokłonił się przed Jej umiłowanym obliczem, padł na kolana i powiedział:

„Pani moja, Królowo, moja najukochańsza Panienko, byłem tam, gdzie mnie wysłałaś jako posłańca, poszedłem wypełnić Tve święte pragnienie, Tve umiłowane słowo.

I choć nie bez trudności wszedłem na pokoje Przełożonego Kapłanów, ujrzałem go i w jego obecności, tak jak zechciałaś mi to powierzyć, przedstawiłem Tve pełne łaski pragnienie, Tve pełne miłości słowo.

Przyjął mnie uprzejmie i dobrotliwie wysłuchał, lecz odpowiedział mi tak, jakby słowa me nie zapadły w jego sercu, nie wydały się mu prawdziwe”.

Powiedział mi: „Zechciej przyjść jeszcze raz, ponownie wysłucham cię ze spokojem, przyjrę się temu od początku, przemyślę to, co skłoniło cię do przyjścia, twoją wolę, twoje pragnienie”.

„Zdałem sobie doskonale sprawę, ze sposobu w jaki mi odpowiedział, że w istocie sądzi, iż Twoja świątynia, której budowę w tym miejscu zechciałaś łaskawie nam powierzyć, to całkowicie mój wymysł, że być może nie pochodzi z Twych czcigodnych ust.

Dlatego bardzo Cię proszę, Pani moja, Królowo, Przenajświętsza Panienko, abyś powierzyła Tve przesłanie, Tve wielbione słowo komuś ze szlachetnie urodzonych, komuś znanemu, szanowanemu i uczciwemu, aby dano mu wiarę.

Ponieważ w istocie ja nic nie znaczę, jestem powrozem tragarza, jestem jak to nosidło, jestem prochem, sam jestem ciężarem, nie moje to miejsce, nic tam po mnie, gdzie zechciałaś mnie wysłać, Dziewico Przenajświętsza, moja najukochańsza Córko, Pani i Królowo.

Proszę, byś zechciała mi wybaczyć: bowiem zasmucę Tve czcigodne oblicze, Tve pełne miłości serce. Pewnie zagniewam Cię, wzbudzę Twój gniew, o Pani moja”.

I zechciała mu odpowiedzieć zawsze pełna chwały Dziewica:

„Posłuchaj uważnie, najmłodszy z mych synów. Bądź pewien, że wiele mam sług, posłańców, emisariuszy, którym mogłabym powierzyć me pragnienie, moje słowo, aby wypełnili moją wolę.

Niemniej jest konieczne, abyś to właśnie był ty, który będzie o tym mówił, abyś to właśnie ty był tym, którego dłonie dopilnują spełnienia mej woli, mego pragnienia.

I bardzo cię proszę, mój najukochańszy synu, nakazuję ci stanowczo, byś jeszcze raz, jutro, poszedł do Biskupa .

I aby wiedział, usłyszał od ciebie w moim imieniu, że jest moim pragnieniem, by powstała świątynia, o którą proszę.

I powiedz mu jeszcze raz, że to ja, Maryja zawsze Dziewica, wielbiona Matka Boża, uczyniłam cię moim posłańcem”.

I odpowiedział Jej Juan Diego, rzekł z uszanowaniem: „Pani moja, Panienko moja, oby nie zasmuciło się Twe czcigodne oblicze, pełne miłości serce. Udam się z wielką ochotą, pójdę oczywiście, aby spełniło się Twe pełne łaski pragnienie, słowo godne uwielbienia. Nie ma mowy, bym tego nie uczynił, ani droga dla mnie uciążliwa.

Pójdę oczywiście, na pewno się udam wypełnić Twe pełne miłości pragnienie. Jednak mogę nie być łaskawie wysłuchany, a nawet jeśli, to mogą mi nie uwierzyć.

Niemniej, jutro pod wieczór powrócę z Twym czcigodnym pragnieniem, Twym pełnym łaski słowem i odpowiedzią Przełożonego Kapłanów.

Pójdę już, najukochańsza Córeńko moja, Panienko, Królowo moja. Pozostań, proszę, w pokoju i odpocznij trochę”.

Po czym udał się na spoczynek do swego domu.

Następnego dnia, w niedzielę, przed świtem, w panujących jeszcze ciemnościach, wyszedł ze swego domu i udał się prosto do Tlatelolco, tam, gdzie objaśniano Boże sprawy, aby obecność swą na liście potwierdzić, a potem pójść do Przełożonego Kapłanów.

I gdzieś około dziesiątej rano był już gotów: wysłuchano Mszy, sprawdzono listę i ludzie się rozeszli.

Ale Juan Diego poszedł prosto do pałacu czcigodnego Biskupa .

I jak tylko tam dotarł, uczynił wszystko, co możliwe, aby mieć zaszczyt spotkać się z nim raz jeszcze i pomimo wielu trudności Biskup go przyjął.

Rzucił się przed nim na kolana, zalał łzami, zasmucił i wyjawiał czcigodne pragnienie, pełne miłości słowo Królowej Niebios.

I aby dano w końcu wiarę posłaniu, woli Przenajświętszej Panienci, by powstała, została zbudowana świątynia tam, gdzie zechciała wskazać, tam, gdzie tego zapragnęła.

Zapytał czcigodny Biskup o mnóstwo rzeczy i aby upewnić się w swym sercu przepytął go, gdzie Ją widział, jak wyglądała. I Juan Diego wszystko bez wyjątku opowiedział czcigodnemu Biskupowi .

Ale pomimo że spotkał go ten zaszczyt przedstawienia nawet najdrobniejszych szczegółów tego, co widział, tego, co go zadziwiło, i choć nie było wątpliwości, że to była Ona, zawsze Dziewica, uwielbiana, błogosławiona i precudna Matka naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, to jednak nie miało się jeszcze spełnić jego posłanie.

Rzekł mu Biskup , że jego słowa, jego prośba to jeszcze za mało, aby jej zadośćuczynić.

Że potrzebny jest jeszcze jakiś znak, aby uwierzyć, że to właśnie Ona, Królowa Niebios, zechciała uczynić go swym posłańcem.

I jak tylko Juan Diego to usłyszał, zwrócił się z szacunkiem do Biskupa :

„Panie mój, zechciej wskazać, cóż to za znak, o który raczysz prosić, a udam się natychmiast w drogę, aby otrzymać go od Królowej Niebios, Tej, która uczyniła mnie swym posłańcem”.

I ujrzał Biskup , że wszystko potwierdza, że od początku do końca niczego nie żałuje, że nie ma w nim wątplenia. Więc pożegnał go,

ale natychmiast potem rozkazał swym najbardziej zaufanym domownikom, aby poszli za nim, żeby uważnie wysłedzili, dokąd idzie, z kim się spotyka i rozmawia.

Tak też się stało, Juan Diego zaś prosto udał się drogą, co zawsze.

I był śledzony, jednak tam, gdzie otwiera się wąwóz w pobliżu Tepeyac, tam, gdzie drewniany most, stracili go z oczu i choć go szukali wszędzie, nigdzie go nie znaleźli.

Tak więc zeżłeni ruszyli z powrotem, pełni gniewu także dlatego, że uniemożliwił im ich zamiar.

Tak więc wrócili, aby nalegać i utwierdzić Biskupa w przekonaniu, że celowo go oszukuje, że jedynie opowieści snuje, które albo śnił, albo to, co mówi i o co prosi, jedynie sennym marzeniem było.

I tak też zmówili się między sobą, że jeśli powróci raz jeszcze, to go złapią i surowo ukarzą, żeby więcej już się nie kręcił, opowiadając kłamstwa, ani nie mieszał ludziom w głowach.

3. TRZECIE OBJAWIENIE

W tym czasie Juan Diego stał przed czcigodnym obliczem Maryi zawsze Dziewicy i przekazywał odpowiedź czcigodnego Biskupa .

Po wysłuchaniu jej Wielka Pani i Królowa rzekła:

„Niech tak się stanie, mój najukochańszy Synu, przyjdiesz tutaj raz jeszcze, aby zanieść Wielkiemu Kapłanowi dowód, znak, którego zażądał do ciebie.

Wówczas natychmiast ci uwierzy i będzie ci ufał i o nic nie będzie cię podejrzewał.

I bądź pewien, niech to zapadnie w twym sercu, mój umiłowany Synu, że wynagrodzę ci twą troskę, twe oddanie, twe zmęczenia, które stały się twym udziałem z miłości do mnie.

Odwagi, mój chłopcze! Jutro z utęsknieniem będę tu czekać na ciebie”.

Ale następnego dnia Juan Diego, który miał zanieść Jej znak, aby dano mu wiarę, już nie powrócił.

Bowiem kiedy dotarł do swego domu stryj jego o imieniu Juan Bernardino rozchorował się i był w bardzo ciężkim stanie.

I dlatego cały dzień Juan Diego szukał lekarza i robił, co mógł, ale było już za późno: na stryja przyszła ostatnia godzina.

I pod wieczór wiele razy upraszał go stryj, aby jeszcze przed świtem, kiedy wszystko pogrążone w mroku, udał się tutaj, uczynił to dla niego i przybył do Tlatelolco i wezwał jednego z kapłanów, aby zechciał go wypowiadać i przygotować go w tej ostatniej godzinie.

Ponieważ był całkiem pewien, że już nadeszła jego pora, że oto nadchodzi śmierć, że już nie zdoła się podnieść i wyleczyć.

I we wtorek, jeszcze o zmroku, wyszedł z domu Juan Diego, aby wezwać kapłana z Tlatelolco.

I kiedy zbliżył się w pobliże wzgórza Tepeyac i znalazł się u jego podnóża, skąd wychodzi droga, tam, gdzie zachodzi słońce, w miejscu, przez które przedtem przechodził, rzekł do siebie:

„Jeżeli udam się drogą naprzeciwko, to może być, że zechce ujrzeć mnie tu szlachetna Pani i tak jak przedtem zatrzymać, abym zaniósł znak Przełożonemu Kapłanów, tak jak była łaskawa mi rozkazać.

Niech jednak najpierw zniknie moja troska, abym mógł szybko i z uszanowaniem wezwać kapłana. Mój czcigodny stryj już tylko jedynie tego oczekuje”.

Dlatego też obszedł zboczem wzgórze, wszedł na drugą stronę, skąd wylania się słońce, aby szybko dotrzeć do miasta Meksyk i żeby nie zatrzymała go Królowa Niebieska.

Wyobrażał sobie, że jeśli obejdzie wzgórze, to nie spostrzeże go Ta, której spojrzenie obecne jest wszędzie.

4. CZWARTE OBJAWIENIE

Lecz ujrzał Ją, kiedy schodziła ze szczytu wzgórza, skąd z miłością go obserwowała, skąd spoglądała nań z uwagą.

Wyszła mu na spotkanie z drugiej strony wzgórza, zaszła mu drogę i łaskawie zapytała:

„Co tam, Synu mój najmniejszy? Dokąd idziesz? Dokąd się udajesz?”.

I on być może się zasmucił, być może zawstydził, a może, zaskoczony, wystraszył się.

Pokłonił się przed Jej czcigodnym obliczem, pozdrowił z uszanowaniem i dostąpił zaszczytu, mówiąc:

„Panienko moja ukochana, Pani moja, niech Bóg ma Cię w swej opiece. Jak Ci się spało? Jak Twoje zdrowie?”

Zasmucę Twe uwielbiane oblicze, twoje ukochane serce, jako że zechciej wiedzieć, Panienko moja, że w ciężkim stanie jest jeden z moich domowników, mój stryj.

Spadła na niego ciężka choroba i jest konający.

I dlatego podążam spiesznie do Twego przybytku w mieście Meksyk, aby wezwać jednego z ukochanych synów Naszego Pana, jednego z kapłanów, aby zechciał pójść wypowiadać go i przygotować.

Bowiem doprawdy po to przyszliśmy na świat, aby oczekiwać na daninę naszej śmierci.

Jednak jak tylko to zrobię, zaraz tu wrócę, aby zanieść Twe pełne łaski słowo, Twe czcigodne pragnienie, o Pani, Panienko moja.

Upraszam, byś zechciała mi wybaczyć, byś była cierpliwa we wszystkim, nie ma tu z mej strony żadnego wybiegu, Córeńko moja najmniejsza, uwielbiana Panienko, jako że przybędę jak najszybciej jutro z samego rana”.

I jak tylko usłyszała słowa Juana Diego, zechciała mu odpowiedzieć doskonała w swym miłosierdziu Dziewica:

„Proszę, byś pilnie wysłuchał, wziął sobie to głęboko do serca, najukochańszy mój synu: Niczym jest to, co cię wystraszyło, co cię zatroskało. Niech przestanie burzyć się twe oblicze, twoje serce. Nie obawiaj się tej choroby ani żadnej innej przypadłości lub zasmucającego bólu.

Czyż nie jestem tą, która ma zaszczyt być twoją uwielbianą Matką? Czyż nie ogarniam cię mym cieniem, opieką? Czyż nie jestem źródłem twego dobrobytu? Czyż nie otaczam cię ramionami i nie noszę na mym sercu? Czyżby ci jeszcze czegoś brakowało?

Proszę cię, niech już nic cię nie smuci, nic nie niepokoi. Niech cię nie trwoży choroba twego czcigodnego stryja. Doprawdy nie umrze on teraz z jej powodu. Bądź pewien, że już wyzdrowiał”.

(Po czym, właśnie w tym momencie wyzdrowiał jego czcigodny stryj, jak się o tym później dowiedziano .

I ledwie Juan Diego wysłuchał Jej miłościwego życzenia, wielbionego słowa Królowej Niebios, znalazł w nim wielkie pocieszenie, uradowało się wielce jego serce.

Więc zwrócił się do Niej, aby zechciała natychmiast wysłać go jako posłańca, aby zobaczyć się z Biskupem i zanieść mu znak, znak Jej prawdy, tak aby dał mu wiarę.

I Królowa Niebios poleciła mu zaraz, by wszedł na szczyt wzgórza, tam, gdzie poprzednio miał zaszczyt ją ujrzeć.

Rzekła: „Wejdz, ukochany mój synu, na szczyt wzgórza, tam, gdzie mnie ujrzałeś i gdzie powierzyłam ci moje słowo.

Zobaczysz tam wiele rozmaitych kwiatów. Zerwij je, zbierz razem i zejdz z nimi, przynieś przed me oblicze”.

Wspiął się zaraz Juan Diego na wzgórze

i kiedy dotarł na górę, zadziwił się wielce: wszędzie rozpościerały się kwitnące, rozchylające swe korony, wspaniałe, cudowne kwiaty, jak te kastyljskie, jakkolwiek nie była to pora ich kwitnięcia, ponieważ w istocie w tym czasie zdarzają się silne przymrozki.

Intensywnie pachniały, zaś nocna rosa wypełniała je jakby perłami cudownymi.

Zaraz począł je zrywać, zebrał dosłownie wszystkie razem i napełnił nimi swe okrycie, swą opończę.

Jednak na szczycie wzgórza nigdy nie rosły żadne kwiaty. Było tam pełno skał, chwastów, wielka ilość kolców, opuncji i akacji.

I nawet jeśli wyrastały jakieś rośliny, to był wówczas grudzień, kiedy wszystko pochłania, niszczy lodowate zimno.

Potem zszedł i z uszanowaniem przyniósł Królowej Niebios rozmaite kwiaty, które poszedł zerwać.

A Ona, kiedy je zobaczyła, zechciała wziąć je w swe dłonie,

potem z powrotem umieściła je w opończy Juana Diego i rzekła:

„Najukochańszy mój Synu, te rozmaite kwiaty są dowodem, są znakiem, który zanieśiesz Biskupowi .

Powiesz mu ode mnie, by dostrzegł w nim moje pragnienie i je spełnił, wykonał moją wolę.

I ty, ty jesteś moim wysłannikiem, w tobie pokładam całą moją nadzieję.

I nakazuję ci stanowczo, byś tylko i wyłącznie przed Biskupem rozwinął twe okrycie i ukazał, z czym przychodzisz.

I opowiesz mu ze wszystkimi szczegółami, w jaki sposób wysłałam cię, byś wszedł na szczyt wzgórza i zerwał kwiaty oraz wszystko, co zobaczyłeś i podziwiałeś.

W ten sposób wielce poruszysz serce Przełożonego Kapłanów, tak aby potem się wstawił, by dokonano tego, by wzniesiono świątynię, o którą prosiłam”.

I kiedy Królowa Niebios zechciała się z nim pożegnać, poszedł drogą prosto do miasta Meksyk, szczęśliwy i przepełniony radością.

I tak szedł z uradowanym sercem, ponieważ teraz wszystko się miało dobrze skończyć i wypełnić jego posłanie.

Wielką uwagę zwracał na to, co niósł w opończy, aby nic z niej nie uronić.

Szedł przepełniony zapachem rozmaitych cudownych kwiatów.

5. POJAWIENIE SIĘ OBRAZU

I kiedy dotarł do biskupiego pałacu, wyszedł mu spotkanie jego zarządcy, a nawet niektórzy domownicy czcigodnego Biskupa.

I prosił ich, by zechcieli mu powiedzieć, że chciałby go zobaczyć, lecz żaden się nie zgodził, nie chcieli go słuchać, być może dlatego, że nawet jeszcze nie świtało.

A może dlatego, że już go znali i wiedzieli, że tylko się naprzykrza i głowę zawraca.

Dlatego, że już inni opowiedzieli, jak zniknął im z oczu, kiedy go śledzili.

Długo tam stał i czekał na odpowiedź.

I kiedy zobaczyli, że tak długi czas oczekuje w bezruchu, ze spuszczoną głową na wezwanie, zauważyli, że coś przyniósł w swym okryciu i zbliżyli się, aby zobaczyć, co niesie, aby zaspokoić swą ciekawość.

I Juan Diego widząc, że nie sposób ukryć, co przyniósł ze sobą i że będą mu dokuczać, popychać lub poniewierać, uchylił rąbka opończy i ukazał, że były to kwiaty.

I kiedy zobaczyli, że były to różnorodne i delikatne kwiaty, zadziwili się wielce, bo nie była to ich pora, tym bardziej widząc je tak świeże, rozkwitłe, pachnące i cudowne.

I zapragnęli wziąć kilka, zabrać mu je.

I trzy razy odważyli się sięgnąć po nie, ale im się nie udało,

ponieważ kiedy próbowali sięgnąć po nie, stało się to niemożliwe, widzieli je jedynie jakby namalowane lub wyhaftowane albo naszyte.

Natychmiast poszli powiedzieć czcigodnemu Biskupowi , co widzieli i że zamierza zobaczyć go biedny Indianin, który już tyle razy przychodził, który tyle już czasu oczekiwał, aby się z nim spotkać.

I jak tylko usłyszał to czcigodny Biskup , tknęło go, że był to dowód, aby zgodził się na to, co ów człowiek stara się wypełnić.

Zaraz zechciał go wezwać, rozkazał, aby natychmiast wszedł do środka i dostał zaszczytu spotkania się z nim.

I kiedy wszedł, pokłonił się przed jego czcigodnym obliczem, tak jak to czynił wcześniej.

I od nowa i z całym szacunkiem opowiedział wszystko, co widział, co podziwiał oraz o swoim posłaniu.

Rzekł mu z uszanowaniem: „Panie mój, ty, który masz władzę, zrobiłem, wykonałem to, co zechciałeś mi rozkazać

i tak też miałem zaszczyt pójść i powiedzieć mojej Pani, Królowej Niebios, czcigodnej i uwielbianej Matce Bożej, że z całym szacunkiem prosiłeś o jakiś znak, aby dać mi wiarę, aby wnieść Jej świątynię tam, gdzie zechciała wskazać, aby została zbudowana.

I także miałem honor powiedzieć Jej, że dałem ci słowo, że przyniosę tutaj jakiś znak, jakiś dowód Jej czcigodnej woli, zgodnie z tym, co mi oznajmiłeś.

I była tak dobra, że wysłuchała twego pełnego czci życzenia, twego pełnego miłości słowa i przyjęła z radością twą prośbę o jakiś znak, dowód od Niej, aby wypełniona została, stała się ciałem jej umiłowana wola.

I dzisiaj, zanim jeszcze świtało, zechciała rozkazać mi, abym znowu miał zaszczyt pójść i spotkać się z tobą.

I z sercem wypełnionym dumą poprosiłem o jakiś Jej znak, aby dano mi wiarę, jako że wspomniała mi, że mogłaby mi go dać i natychmiast zgodziła się uczynić to.

I zechciała posłać mnie na szczyt wzgórza, gdzie wcześniej miałem zaszczyt ujrzeć Ją, abym zerwał cudowne i rozmaite kwiaty.

I kiedy je zerwałem, zniosłem je potem na dół.

I ujęła je w swe dłonie, zechciała ich dotknąć.

Aby następnie umieścić znowu w mej opończy, abym dostał tego wyróżnienia i przyniósł je tutaj i tylko tobie je wręczył.

Pomimo że dobrze wiedziałem, iż szczyt wzgórza to nie miejsce na kwiaty, bowiem jest tam jedynie wiele skał, mnóstwo chwastów, kolczastych roślin, obfitość wątłych opuncji i akacji, to nie miałem żadnych wątpliwości, nie zawahałem się.

Kiedy dotarłem na szczyt wzgórza zobaczyłem tam Ukwieconą Ziemię!

Były tam razem zebrane wszelkie cudowne i rozmaite kwiaty, najwspanialsze, jak te kastylijskie, pokryte rosą, rozświetlone, i pospiesznie zaraz zacząłem je zrywać.

I zechciała mi powiedzieć, abym miał honor wręczyć je tobie od Niej, co niniejszym czynię, abys dojrzał w nich znak, o który prosiłeś, aby spełniona została Jej wola.

I aby widocznym się stało, że prawdą jest moje słowo, moje posłannictwo, oto one! Zechciej je przyjąć!”.

I w tym momencie, stojąc, rozwinął swą białą opończę, w której znajdowały się kwiaty.

I kiedy zsuwały się wszystkie cudowne, przeróżne kwiaty z opończy na podłogę, w tejże chwili ukazał się ów znak, niespodziewanie objawił się cudowny i umiłowany obraz Maryi zawsze Dziewicy, Matki Bożej, tenże sam, który do dziś jest zachowany

i znajduje się w Jej cudownym przybytku w Tepeyac, nazywany Guadalupe.

I jak tylko ujrzeni go czcigodny Biskup oraz wszyscy obecni, rzucili się na kolana i spoglądali z zachwytem. Powstali, by go obejrzeć, wzruszyli się, poruszyło się ich serce, czuli, jak w uniesieniu zamierają ich serce i myśl...

I czcigodny Biskup ze łzami skruchy prosił i błagał Ją o wybaczenie za niespełnienie od razu Jej pełnej czci woli, Jej pełnego miłości życzenia, Jej umiłowanego słowa.

I kiedy wstał, zdjął przewiązane na szyi Juana Diego odzienie, jego opończę.

Na niej zechciała się objawić, utrwalić swój obraz Królowa Niebios.

I dlatego zabrał ją natychmiast i z uszanowaniem umieścił w swej prywatnej kaplicy.

I cały dzień spędził Juan Diego w domu Biskupa, który zechciał go zatrzymać.

I następnego dnia rzekł do niego: „Chodźmy! Pokażesz, gdzie jest to miejsce czcigodnej woli Królowej Niebios, gdzie pragnie, by wybudowano Jej świątynię”.

Natychmiast wezwano ludzi, aby to uczynić, aby ją wznieść.

I Juan Diego, kiedy już ukazał miejsce, gdzie zechciała Królowa Niebios powierzyć mu budowę świątyni, poprosił ludzi, by pozwolili mu odejść.

Chciał udać się do domu, by zobaczyć się ze swym czcigodnym stryjem Juanem Bernardino, który leżał pogrążony w ciężkiej chorobie, kiedy Juan Diego wychodził, aby wezwać kapłana z Tlatelolco, aby go wyspowiadał i przygotował i o którym raczyła powiedzieć Królowa Niebieska, że wyzdrowiał.

I towarzyszyli mu w drodze do domu, nie pozwolili, aby poszedł sam.

6. PIĄTE OBJAWIENIE

I kiedy przybyli, zobaczyli stryja wielce zadowolonego, nic go już nie bolało.

I zadziwił się stryj, widząc swego bratanka tak otoczonego ludźmi, tak zaszczyconego.

I spytał się bratanka, dlaczego tak się dzieje, skąd te zaszczyty.
I ten mu opowiedział, że kiedy wyszedł zawołać kapłana, aby go wyspowiadał
i przygotował, ukazała się mu na wzgórzu Tepeyac pełna dobroci Królowa Niebios.
I jak go wysłała jako posłańca do miasta Meksyk, do czcigodnego Biskupa, aby zechciał wznieść jej dom w
Tepeyac.
I że mu powiedziała, aby się nie martwił, że stryj ma się już dobrze, co uspokoiło całkowicie jego serce.
I rzekł mu czcigodny stryj, że to prawda, że natychmiast wówczas wyzdrowiał.
I że Ją widział, że objawiła się mu pod taką samą postacią, jak jego bratankowi.
I wspomniał, że jego też zechciała uczynić posłańcem do Biskupa.
I że kiedy zobaczy Biskupa, aby opowiedział mu wszystko, co widział
i w jak cudowny sposób zechciała go uzdrowić
i że zechciała zwrócić się, poprosić, aby cudowny i wielbiony obraz nosił imię i był znany jako obraz Maryi
Guadalupańskiej zawsze Dziewicy.
I zaraz zaprowadzili Juana Bernardino przed oblicze czcigodnego Biskupa, by powiedział i złożył swe
świadcstwo.
I zarówno jego, jak i bratanka ugościł Biskup kilka dni w swoim domu
i w tym samym czasie wzniesiono świątynię Królowej Niebieskiej, tam w Tepeyac, gdzie zechciała objawić
się Juanowi Diego.
Zaś czcigodny Biskup przeniósł do Głównego Kościoła precudny i uwielbiany obraz cudownej Paniarki
Niebios.
Zechciał przenieść go ze swego pałacu, ze swej prywatnej kaplicy, aby wszyscy ludzie zobaczyli, podziwiali
Jej cudowny i wielbiony obraz.
I całe miasto, wszyscy ludzie ruszyli, aby dostąpić zaszczytu ujżenia Jej, wielbienia Jej cudownego,
ukochanego obrazu.
Przybywali i spływało na nich jego boskie tchnienie
i zanosili w uniesieniu swoje błagania.
I wielce się zachwycali, w jak cudownie nadprzyrodzony sposób zechciała się objawić,
albowiem stało się oczywiste, że żadnej istocie ludzkiej tego świata nie mógł przypaść zaszczyt namalowania
samej esencji Jej cudownej i uwielbianej postaci.

*Źródło: Achmatowicz J. (2010). Nican Mopohua. Główne źródło studiów nad objawieniami guadalupańskimi
w Meksyku w 1531 roku, Wrocław, Oficyna Wydawnicza ATUT.*